Nr. 194. Lwów — Piątek dnia 31 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | 31 | św. Rajmunda W. | 29 | Flora i Laura
Jutro: | 1 | św. Idziego Op. | 19 | Andrzeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 47
Zachód „ „ 6 „ 1

Długość dnia godzin 13 min. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 25 sierpnia:

(=) Jesteśmy pod wrażeniem zamachu na Stołypina. Rozumiemy, że wojna biurokracyi z terorystami weszła w najgwałtowniejszy okres i wiemy, że ktokolwiek zwycięży, zawsze koszta walki zapłaci społeczeństwo. Kto winien, że do tej wojny przyszło?

Takiej rewolucyi, jaką była rosyjska przed dwoma laty, nie stworzyły ani jednostki, ani żadne stronnictwo. Ona zrodziła się sama w łonie całego bez wyjątku społeczeństwa, a przemawiać poczęła w chwili, gdy obrońcy przeszłości okazali swe niedołęstwo, nowe zaś potrzeby natarczywie zaczęły domagać się zaspokojenia. Owczesną rewolucyę można było albo usunąć, albo też rozjątrzyć, rozognić, zdziczyć, przyśpieszyć. To drugie wybrał Plehwe — i to przypłacił życiem.

Wkrótce potem, w listopadzie 1904 roku 100 mężów znanych całemu państwu z pracy, z zasług, z majątków, ze stanowisk i z nazwisk historycznych, zebrawszy się w Petersburgu, jawnie z wielką odwagą cywilną, wypowiedziało potrzebę konstytucyi. Rząd, strawiony rozkładem wewnętrznym, osłabiony i upokorzony wojną fatalną, nie miał już siły zjazdowi przeszkodzić, a zabrakło mu geniuszu, aby użyć zjazdu do ocalenia siebie i państwa od tak bliskich, a tak strasznych wstrząśnień. Gdyby wtedy w rządzie znalazł się był mąż, którvby zrozumiał elementarne a oczywiste prawdy rozwoju narodów, którvby dostrzegł całkiem jawną logikę faktów, a którvby miał jednocześnie dosyć wpływu i władzy, to zdaje się, iż listopadzie 1904 roku można było jeszcze zażegnać rewolucyę i wprowadzić Rosyę pokojowo na drogę postępu i wolności.

Spóźniono się akuratnie o rok cały. Zamiast pociągnąć do siebie odważnych, szlachetnych, wpływowych przedstawicieli narodu, zamiast gorliwie, a szczerze przystąpić z nimi do pracy nad odrodzeniem narodu — odepchnięto ich i systematycznie, wytrwale zrażano. Ks. Mirski okazał się o wiele za małym na swoje stanowisko i na moment dziejowy. Nic nie rozumiał, nic nie zrobił.

Od tego momentu zaczęła się historya, doskonale znana z dziejów innych krajów. Rząd ustępował, bo musiał, bo pchała go nieodparta siła rzeczy, ale chciał ustąpić jak najmniej i w ten sposób, aby przy każdej sposobności mógł wrócić na utraconą pozycyę i ciężko zapłacić przeciwnikom za chwile upokorzenia. A tymczasem konieczność kazała mu wciąż cofać się dalej. Tak doszło do manifestu 30 października 1905 roku, który zapowiedział szeroką, istotną konstytucyę.

Lecz bardzo prędko po 30 października, postępowanie rządu zaczęło robić wrażenie, iż pragnie on to i owo cofnąć z przyrzeczeń, zmienić, zepsuć. Krwawe rozprawy z buntownikami w Moskwie niesłychanie wpłynęły na stan umysłów, a następstwem stało się wybranie do dumy we wszystkich zakątkach Rosyi opozycyi. Żywioły, które w r. 1904 żądały nieco, teraz gotowały się do zaciętej walki o wszystko.

Okazało się, iż rząd petersburski żył wśród złudzeń, że nie wiedział, co się w kraju działo, a to jest symptomat najbardziej złowrogi dla rządu. Ordynacyę wyborczą ułożył on tak, aby włościanom zapewnić dużą liczbę krzeseł w dumie. Liczył, iż będą oni stanowić żywioł zachowawczy, sprzyjający jemu, a może nawet starym porządkom. Miał nadzieję zdusić pożądania inteligencyi rękami włościan. Stało się wręcz przeciwnie. Okazało się, iż włościaństwo rosyjskie żywi jakąś szczególną zawziętość przeciwko rządowi. Wybrało ono samych takich ludzi, którzy doznali krzywd, a pojechali do Petersburga mścić się. Posłowie włościańscy nietylko utworzyli najskrajniejszą grupę, ale bardzo wpłynęli na postępowanie kadetów, ciągnąc ich ku sobie, na lewo.

Czasami tak bywa, iż rząd trwa, opierając się na mniejszości parlamentu. Ale rząd Goremykina nie miał takiej mniejszości, miał przeciwko sobie całą dumę. Taki stan rzeczy był czemś, co nie może, co nie powinno istnieć wcale, zwłaszcza w takich czasach! Z tego wyniknąć mogła jedynie waśń jeszcze bardziej zażarta, nigdy zaś uspokojenie i praca. Wreszcie rozwiązanie dumy postawiło nową tamę, która tylko powiększyła liczbę katarakt, powiększyła liczbę wstrząśnień, cierpień i ofiar. Już dziś na rząd kadetów zapóźno i nowa konieczność zmusi sięgnąć głębiej. Wydaje się to strasznem. A jednak tak bywało i to nieraz.

Do tego doprowadziły błędy, czy też manewry czynowniczego rządu, — jak kto chce. Lecz tu się zaczął nowy rozdział rewolucyi. Rząd się spodziewał strejku powszechnego, zbrojnego powstania, walki w otwartem polu— i na to wszystko był przygotowany tak dobrze, że śmiało liczyć mógł na zwycięztwo. Rewolucyoniści sprawili mu niespodziankę: raz po raz wysyłają ze swego obozu jednego, dwóch, najwięcej kilku straceńców, aby zabili kilkunastu, albo nawet kilkudziesięciu rządowców. Jest to trzebienie obozu czynowniczego.

Rewolucyoniści liczą na zwycięztwo. Czy się nie łudzą tak samo, jak przedtem rząd?

Morderstwo nie stworzy wolności. Z pewnością ciągnęła ona nieraz korzyści z ruchów rewolucyjnych, ale przedłużanie anarchii sprowadza częściej reakcyę i dyktaturę. Rewolucyoniści rosyjscy i ich przyjaciele ulegają na tym punkcie przedziwnym złudzeniom. Pochlebiają sobie, że zmęczą rząd nieprzerwanym szeregiem rozruchów, buntów wojskowych i zamachów. Czyż są zupełnie pewni, iż nie wyczerpią raczej społeczeństwa? Przytaczają przykład rewolucyi francuskiej. Ależ ona nie dała Francyi wolności politycznej, dała ją co najwyżej w sposób pośredni i jako rezultat daleki, tak pośredni i tak daleki, że możemy śmiało postawić pytanie, czy Francya nie doszłaby do tych samych swobód politycznych bez tak gwałtownych przesileń?

Gdy się odczytuje dzieje francuskiej rewolucyi, widzi się, że wolność, proklamowana w 1789 r., przestała już istnieć w 1793 roku. Gwałty rewolucyjne dały Francyi rządy komitetu bezpieczeństwa publicznego (comité de salut public), potem rządy termidorystów, dyrektoryatu, konsulatu i cesarstwa, które było ostateczną konkluzyą wielkiej rewolucyi. Faktem jest, że wolność podczas tych wszystkich form rządu świeciła chyba tylko zupełną nieobecnością. Powróciła ona do Francyi powoli, dopiero podczas restauracyi, i za przyczyną krótkiej i niekrwawej rewolucyi z 1830 r., a była raczej owocem ewolucyi społeczeństwa, niż rewolucyi wielkiej.

Gwałty rewolucyonistów rosyjskich dały dotychczas jedynie smutne wyniki. Rozruchom, grabieżom, zabójstwom terorystów odpowiadają zabójstwa, strzały, grabieże żołdaków. Po za czynami stronnictw politycznych, zwyczajni rabusie i rozbójnicy korzystają skwapliwie z okazyi, aby ćwiczyć swoje talenty. I można śmiało postawić pytanie: czy dwa lata rewolucyi nie pociągnęły za sobą więcej ofiar, niż trzydzieści lat nadużyć i zbrodni biurokratycznych? W miarę, jak się rewolucya przedłuża, jak zabójstwa się mnożą, jak sytuacya obecna się utrwala, pytanie to nabiera coraz większej wagi.

Nastanie dzień, w którym większość narodu rosyjskiego postawi je sobie, a wtedy rewolucya straci swój urok i całą moc swoją. I narody męczą się zabójstwami, grabieżami i buntami wojskowemy. A gdy zmęczenie ich dojdzie do ostateczności, wtedy zwracają się one do człowieka, który zdolny jest siłą przywrócić porządek; popierają dyktatorów i wznoszą wiwaty na cześć twórców lub restauratorów cesarstw. Wogóle po przesileniu pragną one bezwzględnego spokoju. Ładu im trzeba przedewszystkiem po okresie bezładu i zbrodni. Ładu pragną goręcej, niż wolności!

Walczy biurokratyzm z nihilizmem, a naród stoi na uboczu i milczy, lecz w duszy jego dojrzewa pragnienie ciszy, spokoju. Z tej żądzy musi się zrodzić despotyzm.

Walka religijna we Francyi.

Komentarze prasy francuskiej do ostatniej encykliki papieskiej, oświadczającej się, jak wiadomo, przeciw ustawie o związkach wyznaniowych, nie podlegających kontroli biskupów, brzmią coraz pesymistyczniej. Pisma katolickie stwierdzają, że mała jest nadzieja, aby jeszcze w ostatniej chwili udało się przywrócić jakiś *modus vivendi*. Zdaniem ich, wojna religijna jest prawie nieunikniona. I tak n. p. *Eclair* ocenia sytuacyę w sposób następujący: „Postawiony wobec bolesnego wyboru między upokorzeniem w postaci uznania ustawy, a otwartym oporem, zdecydował się Pius X. na konflikt niezwłoczny. Kościół, oddany samowoli rządu, czekają ciężkie próby; jeśli jednak wyjdzie on z nich zwycięsko, zyska na siłach, jakich mu brak było dotychczas, a których upadek dodawał odwagi inicyatorom ustawy. Encyklika papieska jest punktem wyjścia dla tragicznych zamieszek, prześladowań i o wiele drastyczniejszych zajść, niż przy inwentaryzowaniu kościołów. Gabinet był wówczas w mocy uspokoić ludność co do losu kościołów i służby Bożej, jeśli jednak obecnie kościoły pozamyka i wypędzi wiernych z miejsc uświęconych, trudności obejść się już nie dadzą, gdyż publiczności dłużej nie uda się mamić“.

I angielski prałat Poyer, który teraz studyował stan rzeczy we Francyi, jest przekonany, że furye wojny religijnej rozpoczną niebawem krwawe orgie na ziemi francuskiej. „Ale — mówił on do korespondenta *Standarda* — prześladowania religijne wywierają nieraz wpływ bardzo dodatni. Są one jakby dawki chininy, dawane choremu na malaryę; lek przykry, lecz odżywiający. Kościół we Francyi, choć złożony z bardzo gorliwych wiernych, potrzebuje jednak nieco więcej zastanowienia się nad prawdziwem życiem chrześcijańskiem, którego istotę stanowi wzięcie krzyża na barki i cierpienie. Wielu francuzom potrzeba wyparcia się religijnego niedbalstwa, gnuśności. Teraz, kiedy przychodzi do kryzysu, zobaczymy jak daremne jest chcieć [illegible] żądanie władz państwowych pogodzić służbę Bożą ze staraniem się o mamonę... Ustawa uchwalona przez parlament jest absolutnie nie do przyjęcia. Olbrzymia większość opinii w kraju wie o tem i przyznaje to. Mówię to także o opinii uniwersyteckiej młodzieży, która przystępuje coraz tłumniej do „cercles catholiques“ w Paryżu i innych wielkich miastach. Młodzież ta powoduje się duchem prawdziwie wojowniczym („militant“) i z nią trzeba się będzie w najbliższej przyszłości poważnie liczyć. Państwu udało się wypędzić zakony, ale zostało duchowieństwo świeckie, które nie było bezczynne w ciągu ostatnich lat. Duch starszej generacyi katolickiej we Francyi był bardzo słaby, bardzo nieśmiały. Katolicy protestowali przeciw niesłuszności, ale nic więcej nie czynili. Nowe pokolenie jest inne i o tem świat się niebawem przekona“.

Mniej optymistycznie na wynik walki zapatruje się korespondent katolickiej *Kölnische Volkszeitung*, który skarży się gorzko na zobojętnienie społeczeństwa francuskiego wobec religii i nie widzi w nowem pokoleniu wróżby odrodzenia. Pisze on tak:

„Wobec tego, że nie będzie we Francyi katolickich związków, rząd oczywiście zamknie kościoły, lub też odda je związkom schizmatyckim. Skonfiskuje majątki gmin kościelnych i wykreśli resztę budżetu wyznań. Wszystkie podania o pensye proboszczów staną się makulaturą, a wstępne czynności do stworzenia związków wyznaniowych, jakie rozpoczęto w niektórych dyecezyach, pójdą na marne. Wejdą w życie drakońskie postanowienia ustawy, prokuratorowie mieć będą dużo roboty i zapełnią się więzienia. Awantury z czasów inwentaryzowania kościołów powtórzą się z dziesięciokrotnie większą siłą. W Bretonii, Wandei, Sabaudyi i t. d. popłynie krew.

„A jednak — dodaje korespondent — najciemniejszym punktem w tej sprawie jest obojętność szerokich mas. Politycznego wyszkolenia i solidarności katolików niemieckich brak francuzom zupełnie. Z organizacyą katolików niemieckich rząd liczyć się musi, we Francyi natomiast są oni rozdrobnieni na partye i frakcye, każde zaś nowe wybory wskazują, że wyborcy coraz mniej pociągu czują do tych partyi, które broniły katolickich interesów, zastępowały, lub udawały, że ich bronią“.

Korespondencye.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(Instrukcya dla władz politycznych w sprawie potwierdzenia świadectw dla jednorocznych ochotników. Antysemiccy i socyalistyczni defraudanci. Przystrojenie okien i balkonów kwiatami. Gmina Wiednia właścicielką jednej siedmdziesiątej części domu w Piznie, do którego przywiązane jest prawo warzenia piwa.

(y). Namiestnictwo dolnoaustryackie wydało ostatnimi czasy dla podległych sobie władz politycznych pouczenie, w którem poleca im przy potwierdzeniu świadectw ubóstwa osobom, pragnącym odbyć jednoroczną służbę wojskową na koszt państwa, postępować z większą niż dotychczas ogłędnością i nie uważać takich świadectw za zwykłą tylko formalność, lecz badać stosunki majątkowe rodzin kandydatów na jednorocznych ochotników i tylko takim potwierdzać świadectwa, których ubóstwo zostanie istotnie stwierdzone.

Koszta utrzymania jednego żołnierza w armii austryackiej wynoszą 348 koron rocznie a zatem obowiązkiem władz politycznych jest zbadać, czy rodzice lub wogóle najbliżsi krewni kandydata na jednorocznika nie są absolutnie w możności zdobyć się na taką sumę, której w dodatku nie potrzebują uiszczać od razu, lecz mogą jej spłatę rozłożyć na cztery raty kwartalne.

Przy tej sposobności zwraca Namiestnictwo uwagę władz politycznych na inną jeszcze niewłaściwość, popełnianą przy potwierdzaniu świadectw. Oto jeżeli jednoroczny ochotnik chce zostać oficerem rezerwowym, to musi nie tylko złożyć z pomyślnym skutkiem egzamin, ale także przedłożyć tak zwany rewers sustentacyjny, to jest pisemne zobowiązanie osoby posiadającej odpowiedni majątek, że da mu utrzymanie odpowiednie godności stanu oficerskiego. Owóż i takie rewersy sustentacyjne traktują dotychczas władze polityczne jak czczą formalność, do tego stopnia, że jednego roku potwierdzają świadectwo ubóstwa, wedle którego pan N. N. nie jest absolutnie w możności dać swemu synowi utrzymania podczas jednorocznej służby wojskowej, a w rok później potwierdzają podpisany przez tego samego pana N. N. rewers sustentacyjny, w którym on zobowiązuje się w razie, gdy syn jego zostanie mianowany oficerem, dać mu przyzwoite utrzymanie, „odpowiadające godności stanu oficerskiego“, i sprawić mu mundur i całe wyekwipowanie oficerskie, co jak wiadomo, kosztuje kilkaset guldenów. Temu ma być też koniec położony i przy potwierdzeniu każdego rewersu sustentacyjnego mają władze polityczne obowiązek zbadania stosunków majątkowych osoby wystawiającej taki rewers.

Niewątpliwie także władze polityczne innych krajów koronnych otrzymają takie same instrukcye, a następstwem tego będzie z jednej strony to, że nawet niezamożni rodzice będą musieli utrzymywać swych synów podczas jednorocznej służby w wojsku, z drugiej zaś strony to, że znacznie mniej jednoroczniaków niż dotychczas mianowanych będzie oficerami rezerwowymi, gdyż owe rewersy sustentacyjne oceniane będą odtąd nierównie surowiej.

Przed kilku dniami uwięziono tu sekretarza kasy chorych posługaczy handlowych Bernhofera pod zarzutem zdefraudowania 3000 koron z funduszów kasowych. Kasa ta jest pod zarządem antysemitów. Owóż skutkiem tego, iż w antysemickiej organizacyi popełniono kradzież, zapanowała taka radość w obozie socyalistycznym, iż tygodnik socyalistyczny *Zeitrad* wydał aż nadzwyczajny dodatek z zawiadomieniem o defraudacyi popełnionej w antysemickiej kasie. Na to ogłasza dziś antysemicki *Deutsches Volksblatt* spis dygnitarzy rozmaitych socyalistycznych instytucyi, którzy popełnili w ostatnim roku defraudacye. Spis ten obejmuje jedenaście nazwisk, a jest między niemi nazwisko głośnego agitatora Jana Mlakera z Trifail, który kandydował niedawno z ramienia partyi socyalistycznej na posła do Rady państwa. Ów Mlaker, będąc sekretarzem stowarzyszenia robotników górniczych w Trifail, zdefraudował 2500 koron. W końcu zauważa *Deutsches Volksblatt* złośliwie, że gdyby chciał osobnym dodatkiem zawiadamiać swych czytelników o każdym socyalistycznym defraudancie, to musiałby chyba co tydzień wydawać takie dodatki. Wogóle zauważyć można, że walka między prasą antysemicką a socyalistyczną w Wiedniu przybiera coraz ostrzejsze formy.

Idąc za przykładem niektórych miast niemieckich, wyznaczyła także reprezentacya Wiednia dwadzieścia pięć nagród pieniężnych za najpiękniejsze przystrojenie kwiatami okien i balkonów. Zgłoszeń osób ubiegających się o nagrody wpłynęło dotychczas dziewięćdziesiąt pięć. Prezydyum miasta ustanowiło właśnie sąd konkursowy, który obejrzawszy wszystkie zgłoszone do konkursu balkony i okna, przyzna nagrody. Oprócz nagród pieniężnych otrzymają właściciele tych mieszkań także dyplomy honorowe.

Z protokołu ostatniego posiedzenia wydziału miejskiego dowiadujemy się, że gmina Wiednia jest właścicielką jednej siedmdziesiątej części domu pod N-rem 55 w Pilznie, należącego do kategoryi tych domów, których właściciele mieli niegdyś wyłączny przywilej warzenia piwa. Dziś są właściciele tych domów poniekąd akcyonaryuszami browaru sławnego mieszczańskiego w Pilznie i co roku dzielą się jego dochodami. Owóż niejaki Antoni Daubek z Pilzna, posiadający także kilka udziałów na owym domu, który w jednej siedmdziesiątej części należy do gminy Wiednia, wniósł do wydziału miejskiego prośbę, aby mu tę siedmdziesiątą część sprzedano i ofiarował za nią 3.400 koron. Wydział miejski uchwalił jednak odrzucić tę ofertę i zawiadomić Daubeka, że taniej niż 4.500 koron nie sprzeda swej części.

Zamieszki w Persyi.

Do Londynu doszła z Teheranu wiadomość, że w stolicy państwa szacha i w całem państwie panują zamieszki. Organizacya i powaga rządu zupełnie nie istnieją. Cały kraj ogarnia anarchia; skarb państwa pusty; wszystko, co w jakikolwiek sposób dało się zadłużyć, już jest obciążone zastawem; armia, której od kilku miesięcy nie wypłacono żołdu, grozi buntem. Codziennie zdarzają się wypadki jawnej niesubordynacyi w armii. Jedynym dotąd spokojnym oddziałem wojska są stojący załogą w Teheranie kozacy rosyjscy. Lecz tym pięciuset kozakom dowierzać nie można.

Ambasada angielska przepełniona jest ludźmi, którzy się w niej ukryli. Dotąd schroniło się do ambasady przeszło 700 osób. Lud perski ogarnia fanatyczny ruch religijny. Otrzymuje on podnietę z Konstantynopola. Ludność, wrogo usposobiona dla rządów szacha, otwarcie objawia swoje sympatye, zwracające się w stronę Konstantynopola. Sytuacya w Persyi jest dla Europejczyków w wysokim stopniu niebezpieczną. Coraz to częściej zdarzają się wypadki publicznego znieważania chrześcijan.

Londyński dziennik *Daily Mail* donosi, że Niemcy starają się zdobyć sobie pewne stano-

---

5)

Feljeton literacki.

Franciszek Morawski. *Z Zachodnich kresów. Szkice i rozpatrywania.* Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu“. 1906. Stronic 412.

(Dokończenie).

Któż byłby zwracał uwagę na garstkę adeptów Kennemanna, nie odgrywającą żadnej roli politycznej. Któż byłby dbał o tego starzejącego się już człowieka, który z pochmurnem czołem i zamyśloną twarzą objeżdżał swoje ogromne włości, usuwał się od spraw publicznych i milczał coraz zacięciej, im bardziej bieg polityki cesarskiej obalał to, co było treścią i pragnieniem jego życia.

A jednak spokój ten i zniechęcenie było tylko pozornem. Garstką owych malkontentów kierowała wola żelazna, niczem niezachwiana i plan określony, który czekał tylko chwili sposobnej do wystąpienia jawnego. Chwila ta zaś nie była dla Kennemanna i jego grupy zakrytą tajemnicą przyszłości. Słusznie rozumieli oni, że Bismark, usunięty z urzędu, stanie się większą potęgą moralną dla narodu, niż gdyby zgiął kark pod jarzmem nowego władzcy i nowych stosunków. I zrozumieli, że wszystkie żywioły, niechętne nowemu kursowi, złączą się pod egidą wielkiego malkontenta warzińskiego w jedną falangę opozycyi, tak potężną, że niebawem sam monarcha odczuje jej siłę. Pozornie niekorzystna dla przyszłych hakatystów chwila była właśnie dla nich korzystną, zbliżała bowiem urzeczywistnienie tej właśnie konstelacyi wewnętrznej, której oni pragnęli, t. j. powstania impulsu pangermańskiego ze strony pozarządowej.

I dlatego Henryk Kennemann nie załamywał rąk, lecz pocichu, bardzo pocichu, naradzał się z przyjaciółmi, werbował nowych i przysposabiał się do czynu.

Nadeszła pamiętna jesień 1894 r. Już pod ciężarem opozycyi bismarkowskiej zaczynała uginać się i chwiać t. zw. *Polenpolitik* cesarza. Jedna oznaka po drugiej zwiastowała zwrot w usposobieniu monarchy, a opinia publiczna w Niemczech coraz częstsze okazywała symptomy zwracania się na tory, wskazywane jej bezustannie z Warzinu.

U Kennemanna odbyła się walna narada. Walna, lecz nieliczna. Wzięli w niej udział oprócz gospodarza, dwaj ludzie, których nazwiska odtąd stały się głośnemi: pp. Hansemann i Tiedemann. Jeden i drugi posiadali dobra ziemskie w Księstwie. Obaj przejęci byli żądzą walki z polonizmem. Po za tem różnili się jednak bardzo, a różnili także od samego Kennemanna. Ten ostatni, jako patryarcha ruchu pangermańskiego na kresach wschodnich, przedstawiał tradycyę i zasadę. Ferdynand Hansemann wpływy i stosunki w wysokich sferach, a trzeci towarzysz, Henryk Tiedemann, właściciel Jeziorek w pow. poznańskim, sprawność do praktycznej inicyatywy i czynu. Jemu też należy się zaszczyt bezpośredniej podniety do hakatystycznej organizacyi. Podczas narady nad położeniem zauważył on bowiem, że wkrótce, we wrześniu, żelaznemu kanclerzowi z całych Niemiec deputacye składać będą hołd. Niech zatem i z Księstwa podąży grono patryotów do dworca warzińskiego.

Myśl Tiedemanna znalazła gorący oddźwięk u obu towarzyszy. Postanowiono natychmiast zabrać się do dzieła. Organizacyą wycieczki zajął się sam Tiedemann, przedwstępnych kroków u Bismarka podjął się Hansemann, sankcyi całemu projektowi udzielił Kennemann.

Pierwszą rzeczą było porozumieć się z kanclerzem. Znał go Hansemann już od lat kilku. A poznał go w jednej z takich chwil, w których i słowa i ludzie większej nabierają wagi: w dniu dymisyi kanclerza. Do drzwi opuszczonego przejściowo przez wszystkich, upadłego mocarza, zapukał był wtedy gość, syn dyrektora dyskontowego banku, wnuk żyda Dawida Hansemanna, który niegdyś handlował polską i niemiecką wełną, a później, w r. 1848, dotarł aż do ministeryalnej teki pruskiej.

Ferdynand Hansemann, przyjęty przez ekskanclerza, zapewnił go o swem bezgranicznem uwielbieniu i wyraził nadzieję, że Bismark, usunięty od władzy, stanie się groźniejszą jeszcze potęgą, niż pierwej. Słów tych, zwróconych do niego w chwili nieszczęścia, nie zapomniał Bismark gościowi swemu nigdy.

Od tego czasu syn bankiera częstym bywał gościem u ekskanclerza, który coraz więcej cenił jego zapatrywania polityczne. Pewnego dnia, gdy Hansemann przybył na wieś do Bismarka, zastał go czytającego z wielkiem zajęciem gazetę.

Powitawszy gościa, książę przeczytał mu sam głośno artykuł o sprawie polskiej i zawołał:

— Ten, co to napisał, jest prawdziwie rozumnym człowiekiem.

Gość uśmiechnął się zlekka.

— Cóż to — zawołał książę, niezwyczajny tego, by ktoś o jego słowach mógł powątpiewać — czyż nie jesteś pan mego zdania?

— Najchętniej, mości książę — brzmiała odpowiedź — i chyba tylko skromność nakazuje mi uczynić pewne zastrzeżenia wobec wyrażonej o artykule tym pochwały.

Autorem artykułu był sam Hansemann, a epizod ten przyczynił się jeszcze do ścieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy nim a ekskanclerzem.

To też lepszego orędownika u żelaznego księcia nie mogła sobie wybrać rodząca się hakata. Hansemann przygotował teren, odebrał wskazówki od Bismarka, zapewnił deputacyi dobre przyjęcie, oraz mowę polityczną ze strony kanclerza na temat kresów wschodnich i wrócił do Księstwa, gdzie posiadał piękne dobra Chociszewskie, niegdyś własność Mycielskich, później księcia Wilhelma Radziwiłła, który je po ojcu jego niedawno był sprzedał.

Tam już czekał na niego Tiedemann, który dowiedziawszy się o korzystnym rezultacie podróży swego przyjaciela, natychmiast ogłosił program zbiorowej pielgrzymki do Warzina i rozwinął niesłychaną energię w jej urządzeniu.

Sprawa bowiem wcale nie była łatwą. Ze strony rządowej poparcia żadnego, owszem, stanowcza niechęć. Naczelny prezes Księstwa Poznańskiego zajął wobec projektu stanowisko wprost wrogie, landraci, posłuszni wskazówkom idącym via Poznań z Berlina, przestrzegali, że manifestacya zamierzona będzie miała znaczenie występu antycesarskiego gdyż Bismark znajduje się w ostrem przeciwieństwie do monarchy.

Tiedemanna nic nie odstraszyło, nie zraziła go żadna niechęć. Listy zapraszające obiegły całe wschodnie kresy. Na gazety wpłynęli Hansemann i Kennemann. Mężowie zaufania otrzymali polecenie zapisywania zgłaszających się po powiatach członków wyprawy i w dwa tygodnie po powrocie Hansemanna od Bismarka, wyruszało dwa tysiące Niemców z Księstwa, pod dowództwem trzech ojców hakaty do Warzina. Szesnastego września przyjął ich Bismark i w odpowiedzi na entuzyastyczne hołdy, wygłosił mowę, w której wskazał na konieczność organizacyi pangermańskiej na wschodzie. Mowę jego powitano okrzykami pełnymi zapału i postanowiono natychmiast zawiązać towarzystwo ekonomiczno-polityczne dla poparcia niemczyzny na kresach.

Hakata była zrodzoną.

Tego samego dnia o dwieście mil na wschód, we Lwowie, z ust posła wielkopolskiego rozbrzmiewała antyteza mowy warzińskiej. W tydzień zaś później, dnia 22 września cesarz Wilhelm ogłosił w Toruniu zapowiedź kursu najnowszego, walki na śmierć i życie z Polakami.

Trzej twórcy hakaty dobrze przewidzieli chwilę, w której się obróci nowa karta w księdze historyi polsko-niemieckiej.

---

wisko w Persyi. Dla poselstwa niemieckiego w Teheranie wybudowano świeżo wspaniały pałac, a w toku jest właśnie budowa wielkiej niemieckiej szkoły i niemieckiego szpitala. Pod firmą podstawionych figurantów belgijskich Niemcy udzieliły szachowi dość znacznej pożyczki, a szach dał za to pozwolenie na budowę szkoły i szpitala. Poseł niemiecki w Teheranie, p. Stemrich, ma być doskonałym znawcą oryentalnych stosunków i gorącym zwolennikiem projektu kolei bagdadzkiej. Zanim przyszedł jako poseł niemiecki do Teheranu, był posłem w Konstantynopolu i tam cieszył się wielkimi względami sułtana.

Dzienniki londyńskie utrzymują, iż katastrofa polityczna w Persyi jest nieunikniona. Zdaniem tych pism, co rychlej musi być w Persyi zaprowadzona kontrola obcych mocarstw. Zaś jeśli Anglia nie chce na szwank narażać swoich interesów w Indyach, to koniecznie musi zdobyć sobie poważne stanowisko w Teheranie. Rząd angielski doskonale wie o tem, co się dzieje w państwie szacha, czyni jednak podobno tylko nic nieznaczące przygotowania. Dlatego — woła *Daily Mail* — oczekiwać należy, że za parę miesięcy w zatoce Perskiej powtórzy się historya z Kiao-Czau.

Wypadki w ziemiach polskich.

Wilno. Bawi tu znany jen. Rennenkampf. Udaje się on stąd do Warszawy. Podróż ma podobno być w związku z ustąpieniem jen. Skałona ze stanowiska jenerał-gubernatora warszawskiego, na które to stanowisko jen. Rennenkampf jest jednym z kandydatów.

Warszawa. Utrzymuje się tu pogłoska, że pułkownik pułku Siemionowskiego Rieman udaje się do Warszawy do pomocy władzom miejscowym. (Rieman zasłynął z okrucieństwa podczas wyprawy karnej pułku Siemionowskiego do Moskwy w styczniu r. b. *Przypisek Red. Przeglądu*).

Wilno. Zgorzał do szczętu podpalony przez anarchistów młyn Pimonowa. Straty wynoszą z górą 200.000 rb.

Grodno. Do lokalu zarządu policyi rzucono bombę. Nikt nie poniósł szwanku. Sprawców zamachu nie wykryto.

Berdyczów. Zniesiono rozporządzenie o niewychodzenie z domów po godz. 9 wieczorem, Pozwolono na chodzenie po ulicach do godz. 1 w nocy i na handel do godz. 9-ej wieczorem.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z dóbr apanażowych, które obejmują 8 milionów dziesięcin ziemi (w tej liczbie jest 5 milionów dziesięcin lasu) przeznaczono na zasadzie ukazu z 25 b. m. 800.000 dziesięcin na sprzedaż chłopom, głównie w guberniach samarskiej, saratowskiej i symbirskiej.

Petersburg. Pożar wzniecony przez bandy chłopskie zniszczył do szczętu wieś Mordowo w gubernii saratowskiej. 2.000 mieszkańców zostało bez dachu.

Petersburg. Rządy Austro-Węgier, Niemiec, Francyi, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Belgii i Japonii, przesłały prezydentowi ministrów Stołypinowi wyrazy gratulacyi z powodu ocalenia, a oburzenia z powodu zamachu.

Petersburg. Ogniskiem terorystów jest Moskwa; stwierdziło to śledztwo, prowadzone z powodu zamachu na Stołypina. Tam są organizowane wszystkie zamachy i stamtąd wysyłane są osoby, wylosowane do spełnienia zamachu nietylko w Rosyi, ale także w Królestwie Polskiem i Finlandyi. Wszystkie bomby wyrobione są w Moskwie. Policya petersburska otrzymała polecenie pilnego strzeżenia wszystkich osób, przybywających z Moskwy do Petersburga.

Petersburg. Z Kostromy donoszą, że nieznani sprawcy napadli na kasyera Tow. Żeglugi, zabili go wystrzałem z rewolweru i zrabowali 26.000 rubli w papierach, a 3.000 rubli w srebrze. Sprawcy uciekli.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że w Peterhofie miano ująć dwóch ludzi w pobliżu pałacu carskiego. Przy obu znaleziono bomby.

Moskwa. Aresztowano przywódców tutejszej grupy socyalno-rewolucyjnej. Grupa ta rozporządzała znacznymi środkami materyalnymi, posiadała własne warsztaty ślusarski, stolarski i piekarnię.

Hamburg. Rząd rosyjski zwrócił się do rządu niemieckiego z żądaniem wydania aresztowanych rewolucyonistów. Policya hamburska wykryła 24 osób, tworzących klub rewolucyjny. W związku z tem odkryciem stoją liczne aresztowania.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła, aby wszystkie ministerstwa przedłożyły swe preliminarze budżetowe dumie i radzie państwa za pośrednictwem ministra skarbu w dniu 5-ego marca 1907 roku. Do tego czasu mają być czynione wydatki na podstawie starego budżetu.

Londyn. Do pism tutejszych donoszą z Petersburga, że dziś lub jutro ma być ogłoszony ukaz carski do urzędników, wzywający ich, ażeby wytrwali na swoich stanowiskach, chociażby nawet życiem to przypłacić mieli. Dalej wezwie ich car, ażeby nie okazywali żadnej sympatyi dla przestępców i zbrodniarzy, usiłujących dziś strasznymi środkami gwałtu obalić rząd i zniszczyć Rosyę. Ludzie ci stracili wszelkie prawo do łaski cara, zasługują na surowe kary i dlatego nie należy im okazywać żadnego współczucia.

Londyn. Z Odessy nadeszła tu wiadomość, iż rewolucyoniści noszą się z zamiarem urządzenia napadów na wszystkie konsulaty, by przez to postawić rząd w przykrem położeniu.

Petersburg. *Nowoje Wremia.* w artykule wstępnym pisze: Istnieje niebezpieczeństwo, że socyalistyczne i anarchistyczne rozruchy, wstrząsające dziś organizmem wewnętrznym i społeczeństwem Rosyi, przeniosą się za granicę i ogarną także sąsiednie państwa, zagrażając w wysokim stopniu pokojowi europejskiemu. Wobec tego tak Wilhelm II-gi, jak i król Edward VII-my powinni porozumieć się co do środków, za których pomocą możnaby zabezpieczyć spokój na kontynencie europejskim.

Symbirsk. Nocą przepiłowano kraty w oknach cerkwi Wszystkich Świętych i okradziono ją doszczętnie.

Orzeł. W Kolicy włościanie, uzbrojeni w widły, napadli strażników i komisarzy i odbili wójta Drawecza, aresztowanego za podburzanie.

Brońsk. W gub. orłowskiej we wsi Sobolewie, ograbiono bogatą cerkiew i zabito dwóch stróżów.

Czerkasy. W Śmile rozrzucono kartki, zawiadamiające o skonfiskowaniu pieniędzy skarbowych u naczelnika stacyi Śmiła. Konfiskaty dokonał oddział partyi socyalnych rewolucyonistów.

Wierchniednieprowsk. Ludzie uzbrojeni ograbili cerkiew w wsi Bogodorówka.

Połtawa. W [illegible] na jarmarku powstała bójka. Strażnicy dali salwę. Wiele osób ranionych. Są także zabici.

Elizawetpol. Z rewolweru zabito naczelnika powiatu dżewanszyrskiego, Flegińskiego. Zabójcy uciekli.

Tetaw (Na Kaukazie.) Na ulicy ciężko zraniono oficera. Przy wymianie strzałów zabito żonę nauczyciela i raniono jej siostrę. Zbóje uciekli.

Bracia leśni.

Rosyjskie prowincye nadbaltyckie stanowiły i stanowią zawsze jeszcze teren ustawicznego wrzenia. Co prawda, ma ono związek z ogólnym wolnościowym ruchem w państwie rosyjskiem, ale skierowane jest nierównie więcej przeciwko gospodarce tamtejszych niemieckich baronów, którzy dopuszczali się nad ludnością rdzenną miejscową niejednokrotnie niesłychanego ucisku. Najbardziej cierpieli pod tym względem biedni Łotysze. Oni też w chwili ogólnego podniecenia zażądali i dla siebie wolności, ale chcieli jej przedewszystkiem z pod ucisku baronów, tych następców krzyżackich. Nie obeszło się przy tej sposobności naturalnie bez wybryków, ale one były wymierzone głównie przeciwko tym jednostkom, które w gnębieniu Łotyszów najbardziej się odznaczały. Po krótkim okresie względnej swobody łotyskiej nastały u steru rządu rosyjskiego prądy reakcyjne, które z nadzwyczajną srogością baronowie nadbałtyccy na swoje odrębne cele wyzyskać postanowili. Wpływami swojemi uzyskali oni za pośrednictwem „landsmanów“ w Petersburgu wysłanie do kraju nadbaltyckiego tak zwanych oddziałów karnych, które pod komendą generała Orłowa uśmierzyć miały „zbuntowanych krajowców. „O działalności tych ekspedycyi karnych pisaliśmy już nieraz. Za czyny jednostek palono i niszczono całe wsie i okolice łotyskie, nie oszczędzając ni dzieci, ni kobiet, ni starców. Z okrucieństwa nadzwyczajnego zasłynął wtedy, jak wiadomo, niejaki rotmistrz von Sievers.

Łotyszów nahajkami, mieczem i ogniem „uśmierzono“, nastał spokój cmentarny, a w niektórych okręgach tylko zgliszcza i kupy gruzów wskazują ślady, gdzie autochtoni mieli swoje zagrody. Nie zdołano jednak uśmierzyć wszystkich, bo pozostali jeszcze „leśni bracia“, stanowiący szczególniejszego rodzaju stowarzyszenie „wolnych strzelców“.

O tych „leśnych braciach“ podaje rosyjska gazeta *Riecz* nader zajmujące szczegóły. Jest to milicya włościańska, która nie chciała oddać się do rąk władzy. Są to byli uczestnicy „powstania“, których nie mogła od walki odciągnąć ani kula karabinowa, ani szubienica. Są to ludzie, którzy [illegible] śmierci, ale których życie ciągle wisi na włosku, ludzie nie mający nic do stracenia. Przysięgli oni pomścić ohydne postępowanie „karających“, i rozpoczęli krwawą walkę ze szpiegami oddziału karnego podczas jego wyprawy. Oni lepiej, niż kto inny, znają [illegible] żadnym językiem oprócz łotewskiego nie władają; prowadzą życie koczownicze wśród rodzinnych lasów, gdzie na każdym kroku spoglądają w oczy śmierci. Stąd od czasu do czasu przedsiębiorą wyprawy na okoliczne dwory i zajazdy, napadają baronów, strażników, kozaków, dragonów, i wszystkich tych, którzy mają choćby najmniejsze stosunki z ich prześladowcami. Nie trzeba dodawać, że cała ich wściekłość przedewszystkiem zwrócona jest na tych, którzy wydają rewolucyonistów.

„Leśni bracia“ są dobrze uzbrojeni i nadzwyczaj celnie strzelają. Kule ich nie chybiają. Znajomość terenu czyni ich nieuchwytnymi. Nagle wyskakują z zasadzki, napadają w domach i znikają na drugim krańcu lasu. W ten sposób wywołują panikę wśród tych, którzy mają powody ich się obawiać.

Liczebnie, jak się zdaje, są oni dość silni i władze są zmuszone do walki z nimi wysyłać znaczne oddziały. Nie przynosi to jednakowoż żadnego pożytku: „Leśni bracia“ bezkarnie przeprowadzają swe wycieczki. Tu mordują przejeżdżającego oficera lub okolicznego obywatela, gdzieindziej znów rozpraszają oddziały baronów lub kozaków. Mając rozgałęzione stosunki między okolicznem włościaństwem, w razie potrzeby otrzymują od niego potrzebny prowiant. W leśnej głuszy mają namioty, a nawet pieczary z siecią tajemnych dróg; posiadają składy żywności, w których znajduje się czasami nawet wino i piwo.

Litość jest im obcą. Zemsta równa się nienawiści. Jeden z obywateli ziemskich wyśledził ich kryjówkę. Było to zarazem dla niego wyrokiem śmierci. Napady ich zdumiewają nadzwyczajnym sprytem, nieporównaną odwagą i zimną krwią, z którą wykonują swoje plany.

Nic dziwnego, że nie można ich wytropić: większa część ludności z nimi sympatyzuje, reszta zaś, bojąc się teroru, nie ośmiela się ich wydawać.

Jako przykład może posłużyć następujący fakt: Kiedy „leśni bracia“ w jednym ze swych stałych okręgów doprowadzili władzę do ostateczności, administracya zwołała okolicznych włościan, poleciła im okrążyć las i rozpoczęła obławę.

Naturalnie, nikogo nie złapano, a kiedy się uspokoiło, powracający „bracia“ znaleźli zostawione dla nich przez włościan znaczne zapasy pożywienia...

Niedawno niedaleko Rygi stoczyli „leśni bracia“ formalną bitwę z oddziałem kozaków, którzy w popłochu opuścili pole walki. Pomiędzy zwyciężcami okazał się jeden ciężko ranny. Nie chcąc być ciężarem dla towarzyszy, sam pozbawił się życia, oddając przed śmiercią swoją broń jednemu z najlepszych braci strzelców.

Małpiarstwo.

Dr. Barewicz, jeden z najzdolniejszych profesorów lwowskich, ogłasza od czasu do czasu przegląd literatury pedagogicznej i przytacza nadzwyczaj zajmujące zapatrywania uczonych na edukacyę publiczną. Między innemi przytacza zdanie uczonych niemieckich, że dzisiejsze gimnazya pozostaną niebawem wyłącznie szkołami fachowemi dla teologów i filologów. Szczególniejsza jest mania niektórych panienek pchać się do gimnazyów, boć przecie ani teologami, ani filologami nie będą. Jest to wyłącznie małpiarstwem godnem potępienia. Szkoła średnia obecna, zdaniem uczonych niemieckich, kładzie zbyt wielki nacisk na literacko-estetyczne wykształcenie, a już nie do darowania niedorzecznem jest żądanie estetycznej przyjemności przy czytaniu dzieł literatury obcej, gdyż zaledwie pięć procent uczniów może odpowiedzieć temu zadaniu. Za podstawę nauki powinno się wziąć jeden tylko język, mniejsza o to, który, pozostawiając naukę innych języków uczniom zdolniejszym i pilniejszym. Czy nauka opiera się o żyjące, czy martwe języki, to w każdym razie, ściśle biorąc, nie daje ona naukowego przygotowania, a pod względem praktycznym [illegible] zbyt jest daleka od zadosyć uczynienia nawet skromnym wymaganiom.

Nadto samo określenie ogólnego wykształcenia jest niemożliwe, gdyż to, co tego rodzaju wychowaniem można osiągnąć, może najwyżej być połowiczną wiedzą i to o niezbyt wielkiej głębokości. Zresztą działalność człowieka nie jest wypływem samego intelektu; prócz świadomych da się odróżnić wiele czynności nieświadomych, których liczba może przeważać. Wyćwiczenie w stosunkach społecznych nie może być uważane razem za cel wychowania, a to tem bardziej, że do tego dążą obecnie wymagania czasu. Nikt dla przyjemności lub zabawy nie posyła dzieci do szkoły, ale po to, aby je zaprawić do pewnej pracy, którą mają wykonać w społeczeństwie. Niechże sobie to pamiętają panienki, które uczęszczają do gimnazyów i studyują filologię. Średnia szkoła powinna wykształcić inne zdolności, jak zmysły, zdolność obserwacyjną, przyzwoitość, ręki zręczność i rachowanie. Taki tok nauki usunie wiele pytań z porządku dziennego, które dziś zagmatwane nie mogą doczekać się rozwiązania. Odpadłoby pytanie co do egzaminu dojrzałości, gdyż dojrzałość egzaminować się nie da, a o ogólnem wykształceniu mowy być nie może, bo do tego należą wszystkie pola wiedzy ludzkiej, których szkoła nie dotyka.

Prof. Świderski.

Ludność polska w Galicyi wschodniej.

Według spisu ludności z roku 1900, było w Galicyi wschodniej osób, mówiących językiem towarzyskim polskim, 1,618.180, czyli przeszło trzecia część (33·7 proc.) całej ludności Galicyi wschodniej. Rusinów było 2,997.200 głów, czyli 62·5 proc. ogółu ludności tej części kraju, Niemców 3·7 proc., stosunkowo więcej, niż w Galicyi zachodniej, ponieważ do tej narodowości przyznało się w Galicyi wschodniej 122.700 żydów, mianowicie 15.200 żydów we Lwowie, 24.000 w Brodach, Drohobyczu i Kołomyi, reszta zaś w miastach, miasteczkach i wsiach, szczególnie w ruskiem podgórzu karpackiem.

Cyfra 1,618,150 osób, przyznających się do narodowości polskiej w Galicyi wschodniej, przedstawia pokaźną siłę liczebną. Mniej korzystnie przedstawia się stan naszej ludności na tym obszarze wedle religii rzymsko-katolickiej. W roku 1900 bowiem wykazał spis ludności na obszarze Galicyi wschodniej 1.136,062 osób religii rzymsko-katolickiej, z których około 5000 przyznało się do narodowości niemieckiej, nadto część włościan do narodowości ruskiej. Mamy więc w Galicyi wschodniej Polaków religii rzymsko-katolickiej około 1,100.000, reszta zaś Polaków (518.180) przypada na inne wyznania, mianowicie na ormiańsko- i grecko-katolickie, ewangielickie i żydowskie.

Porównując cyfry ostatniego spisu z dawniejszemi, możemy stwierdzić powolny, ale stały wzrost ludności polskiej we wschodniej Galicyi. W roku 1857 przeprowadzono po raz pierwszy w Austryi dokładniejszy niż dawniej spis ludności. Spis ten wykazał na obszarze administracyjnym lwowskim 649.231 rzymskich katolików, czyli 21,5 procent ludności wschodniej Galicyi, wynoszącej wówczas 3,012.849. W roku 1869 wykazał spis na obszarze Galicyi wschodniej 753.679 rzymskich katolików, czyli 21,8 procent ogólnej ludności tej części kraju, w roku 1900 było już rzymskich katolików 1,136.062 czyli 23,5 procent ludności tego obszaru.

Pod względem języka towarzyskiego wykazał spis ludności w roku 1880 w Galicyi wschodniej 1,076.145 Polaków, czyli 28·1 procent ludności tego obszaru, spis z roku 1890 podniósł tę cyfrę do 1,338,899 czyli 31·2 ludności wschodniej Galicyi. Przy wszystkich tych spisach liczono narodowość tylko osób, przynależnych do Austryi. Z innych narodowości zmniejszyła się tylko liczba Niemców, dzięki przyznawaniu się części żydów do narodowości polskiej, w części też do ruskiej. Spis ludności z roku 1900 wykazał w Galicyi wschodniej jeszcze 175.000 Niemców, w tej zaś liczbie było zwyż 122.000 żydów.

Ludność ruska wzrasta również znacznie w Galicyi wschodniej, gdyż w ciągu lat 20 wzrosła o zwyż 21 procent, z cyfry 2,476.323 w roku 1880 do cyfry 2,997.200 w roku 1900.

Wobec tego, że płodność ludności ruskiej wcale nie jest mniejszą, niż polskiej, a emigracya Rusinów jest słabszą niż Polaków, musimy przypisać silniejszy wzrost liczby Polaków w Galicyi wschodniej w pierwszym rzędzie uświadomieniu ludu polskiego pod wpływem szkoły, Kościoła i życia politycznego w tych okolicach, w których lud ten wśród większości ruskiej niemal zatracił swe poczucie narodowe, następnie asymilacyi żydów, wreszcie w drobnej stosunkowo części immigracyi Polaków z Galicyi zachodniej.

Ludność polska w Galicyi wschodniej jest w niektórych powiatach, zwłaszcza w miastach, skupioną, i przeważa nad ludnością ruską; w wielu powiatach stanowi poważną mniejszość, ale w niektórych powiatach i w przeważającej liczbie gmin wiejskich stanowi znaczną mniejszość.

Mały feljeton.

Co to jest dziecko?

Gdybyś mnie, czytelniku, zapytał, czy wierzę w nieśmiertelność duszy, bez wahania odpowiedziałbym:

— Tak.

Nie ulega to dla mnie żadnej wątpliwości, jest zupełnie jasne.

Nieśmiertelność duszy, to — dzieci.

Jestem nieśmiertelny, posiadając dzieci, nie umrę, jeśli mam dziecko i nie zginie wtedy to wszystko, co jest we mnie najlepsze.

Żyłem, walczyłem, pracowałem, myślałem, a to, co najlepszego wyrobiło we mnie życie, to, co najpiękniejsze jest w duszy mojej — przekażę memu następcy.

Tylko to, co jest najpiękniejsze! Weźcie pod uwagę!

Wiemy wszyscy, czem jest w egzystencyi kłamstwo umiejętne. Jednak dziecka tego nie uczymy. Mówimy mu:

— Kochaj prawdę..

Gorzka prawda uczy nas, że pochlebstwo — droga bardzo wygodna. Dziecko przecież uczymy:

— Nie pochlebiaj, bo to nikczemne.

Czy dobro jednak zawsze jest najlepsze, pożyteczne i praktyczne?

Wszak zło i ohyda przynosi wiele korzyści.

Nie uczymy jednak dziecka:

— Staraj się mądrze korzystać z niegodziwości, bo to bardzo człowiekowi w walce pomaga. Rób źle, a wyjdziesz na tem doskonale.

Nie dajemy dziecku tego praktycznego wychowania. Uczymy je miłować prawdę, dobro, które najczęściej szkodzi tylko człowiekowi.

Dlaczego?

Właściwie mówiąc, aby ułatwić drogę życiową, powinno się powiedzieć: — Pieniądz — to wszystko. Zbieraj! Jakąkolwiek drogą, mniejsza o to, ale zbieraj, Czyń tylko tak, aby w razie czego nie złapano cię. Uciekaj od ludzi, którym się nie powodzi; nie podpływaj do tonącego, bo i ty możesz utonąć. Ale, tak postępując, nie daj poznać swego egoizmu. Pamiętaj — teorya co innego, może być zawsze piękną, dobrą, ale w praktyce tak postępuj, abyś był zadowolony.

Dlaczego, zamiast podobnych, istotnie pożytecznych rad, dajemy dziecku całą masę zacnych, takich, które później okażą się niepraktycznemi, niedogodnemi w życiu, które będą mu przeszkadzały, szkodziły w walce o byt. —

Tak — dlaczegóż więc? z jakim celem?

A oto dlatego, że oddaję memu dziecku to, co jest we mnie najlepszego, to, co jest mi drogie, święte, a stąd nieśmiertelne.

Dążę, by najpiękniejsza cząstka mej duszy pozostała w dziecku mojem, stała się nieśmiertelną.

Takie dążenie jest właśnie bezwiednem pragnieniem wieczności.

Dziecko, to — rzeźba.

Ja zaś jestem, jak Pigmalion, który chce tchnąć w dzieło własne duszę, aby to dzieło istniało dalej po mojej śmierci.

Mam swe ideały, fantazye, swoje rojenia. Nie dożyję do ich urzeczywistnienia, ale może dziecko me dożyje, a nie, to syn mego dziecka, któremu on znowu pokażę moją duszę.

I kiedy mój wnuk zobaczy rzeczywistość, ziszczenie mych rojeń i kiedy powie:

— Dziad roił jeszcze o tem, gdybyż widział spełnienie swych marzeń! Te słowa wyrazi wówczas moja dusza.

Nieraz mówią o człowieku:

---

1)

Lago di Como.

(Wspomnienie z podróży po Szwajcaryi).

„Cudownie wygląda jezioro Como podczas pełni księżyca“. — Tak mi opowiadano, gdym się przed niedawnym czasem wybierał do Szwajcaryi. Pragnąc doznać tego wrażenia, ułożyłem sobie taki plan podróży, żeby tam być w czasie pełni.

Przybyłem do Bellagio i zamieszkałem w wykwintnym nadbrzeżnym hotelu, w pokoju, którego okna wychodziły na jezioro. Lecz pierwszej nocy nie miałem szczęścia; niebo było zachmurzone, noc ciemna, a że byłem trochę zmęczony jazdą kolejową, więc położyłem się spać.

Nagle około północy błysło mi przez okno jakieś światło. Uradowany, że księżyc wyjrzał z poza chmur, wyskoczyłem z łóżka i popatrzyłem do okna: ciemność dokoła, tylko jakaś biała postać posuwała się po powierzchni jeziora. Czy to statek? Niemożliwe, wszakże w tej ciemności, choć oko wykol, statku byś nie zobaczył. Wyglądało jak straszydło. Oddalając się zwolna, malało, aż wreszcie znikło zupełnie w ciemnościach. Zaświeciłem zapałkę i spojrzałem na zegarek; było pół do pierwszej.

Położyłem się napowrót do łóżka i zacząłem zasypiać. Wtem znowu błyśnie mi przez okno, a tak jaskrawo, jak od błyskawicy. Jakaś biała postać z rozłożonemi rękami ślizgała się w dali. Wiedziałem doskonale, że to nie może być nic innego, jak tylko łódź żaglowa, lecz skąd ta jasność dokoła niej, skoro zresztą ciemno i głucho. Zainteresowało mnie to zjawisko do tego stopnia, iż włożyłem szlafrok i wyszedłem na balkon, aby stamtąd obserwować.

W smudze świetlanej widniały białe żagle niezrozumiałego mi pochodzenia, oddalały się i nikły powoli w dali. Nastała znowu ciemność. Już miałem wrócić do pokoju i położyć się, gdy wtem usłyszałem na sąsiednim balkonie przytłumione głosy. Jakiś mężczyzna, Anglik widocznie, bo mówił po angielsku, upominał kogoś — prawdopodobnie żonę — by weszła do pokoju i nie robiła skandalu. Słyszałem szlochanie, ciężkie westchnienia, jęki, perswazye męża, w końcu groźbę: „Jeżeli nie wrócisz zaraz do pokoju i będziesz mi tutaj robiła skandale, to rzucę cię do jeziora“.

Domyślałem się, że nerwowa kobieta przestraszyła się widokiem białych postaci na jeziorze, zjawiających się w dziwnym blasku i po prostu bała się. Jakiż on brutal, żeby tak surowo zaraz postępować!

Drzwi skrzypły, ale z wnętrza pokoju długo dochodziły mnie jeszcze kłótnie, płacze, groźby, suwanie krzesłami, brzęk szklanek i inne oznaki swarów. A na jeziorze coraz to w innem miejscu zjawiała się smuga światła, w niej zaś łódź z rozpiętemi żaglami. W końcu wyczerpały mi się kombinacye, któremi starałem się wytłómaczyć sobie to zjawisko i znużony położyłem się do łóżka, nie dbając już wcale o to, co się tam na dworze dzieje.

Za to rano ubrałem się prędko i wziąłem portyera na spytki w tem przekonaniu, że nikt inny nie może mi dać lepszego wyjaśnienia od niego. Słuchał mego opowiadania, uśmiechając się dobrotliwie.

— To całkiem prosta rzecz — odpowiedział. — Jezioro Como leży na granicy Włoch. Gdzie granica, tam cło; a gdzie cło, tam się znajdą szwarcownicy. Komora włoska zaopatrzyła się w reflektor, aby łatwiej módz śledzić w nocy ruchy podejrzanych łodzi — i to cała historya.

— Dobrze, ale dlaczegoż nie oznajmia się tego przedtem gościom?

— Po cóż?

— No, może się trafić, że ktoś lękliwy całą noc spać nie będzie ze strachu.

Portyer roześmiał się.

— Będzie miał potem co opowiadać w domu, a to właśnie robi nam najlepszą reklamę.

— Ba, ale może trafić na osobę słabego ustroju nerwowego, która się rozchoruje.

— Ha, ha, ha! Dotychczas jeszcze się nikt z tego powodu nie rozchorował. Pan dobrodziej chyba sobie także nie wziął tego zjawiska zbytnio do serca.

— Ja, nie, ale... naprzykład w mojem sąsiedztwie...

— Ha, ha, ha! Państwo Hawkins? Och nie! Oni się nie boją.

Wygłoszenie nazwiska Hawkins zdało mi się nieopatrznem, bo właśnie schodził z góry elegancki młody mężczyzna, w którym się domyślałem pana Hawkinsa. Zatrzymał się o dwa kroki od loży portyera i zatopił się w wiszącej tam mapie. Obawiałem się, że nas podsłuchuje i zamilkłem. Lecz portyer zerknął nań doświadczonym wzrokiem i prawił dalej:

— Z czego pan wnosi, że ci państwo zostali w nocy wystraszeni ze snu?

— Widziałem około północy obydwoje na balkonie.

— Eh! To mogło mieć inną przyczynę. Proszę pana, to młode małżeństwo... Mogli wyjść sobie ot tak... dla przyjemności.

— O nie! Jestem pewny, że ta pani była przestraszona.

Dla przekonania go, opowiedziałem mu po cichu, jak ona szlochała i jak się potem jeszcze kłócili w pokoju. Portyer słuchał mnie z uśmiechem i nie dawał się przekonać.

— Kto wie, co oni za historye mieli między sobą.

Z wyrazu twarzy portyera domyśliłem się, że on nie wie nic więcej, więc podziękowałem mu za objaśnienia i poszedłem sobie na spacer do parku w Serbello. Nagle słyszę za sobą:

— Proszę pana, niech pan będzie łaskaw jeden momencik zatrzymać się. Jestem zapalonym amatorem fotograficznym i chciałbym koniecznie zdjąć tę scenę.

Naturalnie stanąłem w jak najlepszej pozycyi i pozwoliłem się zdjąć. Był to ten sam jegomość, który podczas mojej rozmowy z portyerem stał opodal zapatrzony w mapę.

Klip-klap!... Zdjęcie było gotowe.

— Dziękuję panu serdecznie — rzekł po angielsku, zdejmując kapelusz.

Przystąpił bliżej i przedstawił się, lecz nazwisko wypowiedział niewyraźnie.

— Jeśli panu sprawiłoby to jaką przyjemność, to chętnie przyślę panu odbitkę tego zdjęcia.

Przyjąłem tę propozycyę z radością, bo to nastręcza miłe wspomnienie z podróży, no i wyrabia nowe stosunki. Mój nowy znajomy okazał się człowiekiem obytym w wielkim świecie i bardzo inteligentnym. Podałem mu więc mój adres, potem rozmawialiśmy. Dowiedziawszy się, że jest Amerykaninem, zapytałem go, czy nie zna bliżej państwa Hawkins, moich sąsiadów i czy nie słyszał mojej rozmowy z portyerem o nich. Otóż rozmowy z portyerem nie słyszał, ale to państwo „coś nie coś“ znał.

— Pożałowania godna kobieta, powiedział z miną bardzo poważną.

— Dlaczegoż tak?

— Ona jest córką nowojorskiego milionera Buttlera.

— Z tego nie wynika, żeby jej aż tak żałować.

— Ach, to pan nic jeszcze nie słyszałeś o młodej pannie Buttler?

— Naturalnie, że nic nie słyszałem, natomiast byłem bardzo zaciekawiony.

— Pan Buttler — tak opowiadał mi mój nowo poznany — miał córkę jedynaczkę, przystojną i sentymentalną panienkę, lecz bardzo nieroztropną. Była już zaręczona z jednym bankierem, gdy wtem nagle znikła, niewiadomo z kim i dokąd, wzięła zaś ze sobą kosztowności i papierów wartościowych na ogromną sumę. Tego samego dnia znaleziono bankiera, jej narzeczonego, leżącego nieżywym w parku jego willi w Bostonie. Dotychczas nie ma jeszcze pewności, czy zaszło samobójstwo, czy też morderstwo. Ale fakt jest, że panna Buttlerówna utrzymywała potajemnie stosunek z jednym sztukmistrzem cyrkowym i że ten również wtedy znikł bez śladu.

— Więc to ona?

— Tego nie wiem na pewne, tylko rysy jej twarzy przypominają bardzo fotografie panny Buttlerówny, które podówczas w Nowym Yorku i Bostonie wszędzie sprzedawano.

— Pan więc nie wiesz na pewne, czy to ona?

— Na pewne nie wiem, ale wiele rzeczy mówi za tem. Słyszałem bowiem, że panna Buttlerówna nie znalazła w tajnym związku spodziewanego szczęścia. Ow człowiek, który ją uwiódł, był samolubem, chciwym grosza. Zapragnął bogactw córki milionera, jej samej zaś wcale nie lubił. To też podobno obchodził się z nią tak brutalnie, że po trzech miesiącach sama ona potajemnie pisała do ojca, by jej przebaczył i wyrwał ją z rąk okrutnego kusiciela. Tak u nas w Nowym Yorku powszechnie opowiadają.

— Dobrze — rzekłem — ale dlaczegóż ojciec nie przyjedzie i nie zabierze jej?

— Ba, to nie łatwa rzecz. Ten brutal zagroził jej śmiercią, gdyby spróbowała go opuścić; jeździ z nią po całym świecie i dla zatarcia śladów w każdem miejscu pod innem nazwiskiem występuje. Dlatego nie można mieć pewności, czy pani Hawkins jest identyczną z panną Buttler.

Opowiadanie to wywarło na mnie pewne wrażenie. Zamyśliliśmy się obydwaj i dopiero po chwili mówił mi dalej.

— Od kilku dni staram się zobaczyć tę panią Hawkins z bliska, by przecież raz poznać, czy to ona, czy nie. Atoli ten jej kochanek jest — jak się zdaje — bardzo ostrożny. Nie zjawia się z nią nigdy przy *table d' hôte* i nigdzie z nią nie wychodzi. Musi czuć ogień pod podeszwą.

— Ciekawe, bardzo ciekawe!

— Nieprawdaż?... Oj gdybym mieszkał tak blizko nich, jak pan, to znalazłbym sposobność zobaczenia jej, bo zazwyczaj wysiaduje w godzinach popołudniowych na balkonie i obserwuje jezioro.

— Biedna kobieta! Toż ona żyje jak więzień.

— Gorzej, proszę pana.

Uczułem niezmierną litość.

— Gdybym znalazł jaki sposób, tobym jej dopomógł do ucieczki.

(Dokończenie nastąpi).

— Oto człowiek, który nie umarł, lecz żyje przez własne dziecko. — Starcy, pamiętający ojca, z radością patrzą na duszę, na twór tego, którego znali, patrzą na młodego, jakby był dobrym ich znajomym.

Skąpiec pragnie, aby i syn jego był skąpcem. Kochający ludzi żąda, by i dziecko jego czyniło to samo.

Czemże jest to wszystko? Żądaniem nieśmiertelności dla siebie.

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

P. minister Korytowski rozpocznie już w przyszłym tygodniu urzędowanie. Donoszą z Wiednia, iż nie zwichnął on sobie nogi na wycieczce na Semmering, jak pierwotnie sądzono, lecz jedynie wyciągnął ścięgna na kostce prawej nogi.

Z armii. Podpułkownik 32 pp. obr. w Nowym Sączy Ignacy Schmidt mianowany komendantem 17 pp. obr. kraj. w Rzeszowie. Kapitan I kl. 89 pp. Karol Mžik przeniesiony w stan czynny obrony krajowej. Naczelny lekarz fortecy w Krakowie dr. Henryk Kowalski przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku, a w jego miejsce mianował Cesarz naczelnym lekarzem dra Edmunda Krompa, starszego lekarza sztabowego II kl. z Jozefsztadu.

Pan Feldman, artysta dramatyczny naszego teatru bawi obecnie w Warszawie na gościnnych występach w tamtejszej Filharmonii. Wystąpił on tam dotąd już kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem jako Napoleon w „Marsyliance" i w doskonałej swojej roli zazdrosnego męża w Bracca „Cierpkim owocu". Mimo niepokojów, panujących obecnie w Warszawie, publiczność licznie uczęszcza na gościnne występy naszego artysty, a prasa warszawska wyraża się o jego grze z wielkiem uznaniem.

Dyrekcya policyi przeniosła się dzisiaj z placu Smolki do domu przy ul. Mickiewicza l. 12.

Wycieczka „Sokołów" polskich do Zagrzebia. Dziś w południe Związek Sokołów wyruszyła dość liczna drużyna lwowskich „Sokołów" do Zagrzebia na Zlot Sokolstwa słowiańskiego. Przed odjazdem zrobiono zdjęcie fotograficzne wszystkich uczestników tej wycieczki. Z całej Galicyi pojechało na Zlot około 400 Sokołów, a ruszyli trzema szlakami: Tarnów-Orłów, Lwów-Ławoczne, Stanisławów-Körösmező. Dyrekcya lwowska zarządziła dla Sokolstwa wszelkie ułatwienia, przedewszystkiem wzmocniła na dzień dzisiejszy wszystkie pociągi osobowe na wspomnianych szlakach licznemi wozami III klasy i odniosła się do dyrekcyi kolei państwowych węgierskich w Budapeszcie o podobne wzmocnienie pociągów na szlakach węgierskich i o zaprowadzenie nadzwyczajnego pociągu osobowego z Budapesztu do Zagrzebia.

Wczoraj otrzymał prezes Związku polskich Sokołów, dr. Fiszer obszerny list z Zagrzebia. Wyjmujemy z niego nieco szczegółów, świadczących o wielkiej sympatyi, jaką Chorwaci żywią dla nas. W liście tym czytamy: „Chorwaci, a szczególnie Sokoli tutejsi są nadzwyczajnie szczęśliwi i cieszą się niezmiernie, że Sokoli Polscy tak licznie się zjawią na zlot. Polaków około 60 pomieszczą w domach prywatnych i hotelach, resztę w budynku towarzystwa muzycznego przy ulicy Gundulića. Wikt znajdą Polacy w obszernej restauracyi z ogrodem w budynku towarzystwa chorw. „Kolo". Sokołów polskich pomieszczono w każdym razie najlepiej i najwygodniej. Tuż obok towarzystwa muzycznego mieszka Polak, dr. Jerzy Koczaski, któremu, jako członkowi wydziału, powierzono pieczę nad wygodą rodaków. Dzień i noc będzie on na usługi każdego Sokoła polskiego i wogóle każdego Polaka. Polonia w Zagrzebiu jest niestety nader szczupłą, ażeby z swej strony mogła przyjąć rodaków. Dziesięciu młodych akademików Chorwatów oprowadzać będzie po mieście Polaków".

Wyzyskiwanie ciemnoty ludu galicyjskiego. Oszuści amerykańscy wpadli na nowy pomysł wyłudzania pieniędzy od ciemnych chłopów galicyjskich. Dowiadują się oni u naszych emigrantów, kto z ich rodziny w kraju jest chory i nie może znaleźć skutecznego lekarstwa. Dowiedziawszy się o takich chorych, piszą do nich, podając się za lekarzy światowej sławy, i donoszą, że mają na ich chorobę lekarstwa szybko działające, ale bardzo drogie, w cenie 40 kor. i więcej. Dla zbadania choroby żądają od chorych, aby przysyłali pieniądze, dołączyli do nich paznogcie, włosy chorego i t. d. Chłopi ciemni, którzy dotąd jeszcze mają największe zaufanie do zagranicy, posyłają pieniądze, a za to otrzymują jakieś pigułki, które oczywiście nic nie pomagają. O tem praktykowanem podobno na wielką skalę oszustwie nie przedostają się wiadomości do opinii publicznej, ponieważ amerykańscy „cudowni lekarze" żądają nader ścisłej tajemnicy od chorych, rzekomo dlatego, aby lekarstwo działało skutecznie, w gruncie zaś rzeczy w tym celu, aby mogli swój proceder nadal bez przeszkody uprawiać.

Z kolei komunikują nam: W okresie zimowym 1906/1907, to jest od 1 października br. do 30 kwietnia 1907 obowiązywać będą na kolejach państwowych w obrębie dyrekcyi kolei we Lwowie i w Krakowie dotychczasowe rozkłady jazdy z wykluczeniem pociągów sezonowych. Na kolejach państwowych w obrębie dyrekcyi kolei w Stanisławowie i kierownictwa ruchu w Czerniowcach ulegną w okresie zimowym 1906/1907, to jest od 1 października br. dotychczasowe rozkłady jazdy na kilku szlakach zmianie, które to zmiany zawiera nowy plakat ścienny VII b. i dodatek I. do kieszonkowego rozkładu jazdy dla ruchu osobowego na szlakach północno-wschodnich, zeszyt II, ważny od 1 października 1906.

Kronika krakowska. Według sprawozdania miejskiego biura statystycznego za miesiąc lipiec, ludność m. Krakowa w tym miesiącu dosięgła cyfry 101.789 osób, w czem kobiet 51.690, zaś mężczyzn 50.099 (licząc w tem 6049 wojska). Z tej liczby ludności chrześcijańskiej przypadało 73.364 głów, na żydowską 28.425. Urodzin w lipcu zanotowano 253 (165 kat., 4 gr.-kat., 86 żyd.), zaś zgonów 237 (183 chrześc., 54 żyd.) Małżeństw zawarto 74, a mianowicie 65 katolickich, a 9 żydowskich.

Policya tutejsza aresztowała niejakiego Feliksa Belczyńskiego, rosyjskiego poddanego, który w naszem mieście puszczał w obieg po sklepach fałszywe monety rublowe.

Magistrat zabrał się bardzo energicznie do majstrów, którzy uchylają się od obowiązku posyłania terminatorów do szkół na naukę wieczorną. Mianowicie wydał do nich osobne obwieszczenie, przypominające im ten obowiązek i zagroził im znacznemi grzywnami, gdyby i nadal wzbraniali się uwalniać chłopców na wieczorną naukę.

Na tutejszym dworcu towarowym jest tak wielkie przepełnienie, jakiego nigdy jeszcze w latach poprzednich nie bywało. Dla zapobieżenia temu skrócono czas przyjmowania towarów, a składowe podwyższono o 100 proc., począwszy od 28 b. m.

Miejska komisya drogowo-kanałowa uchwaliła zaprowadzić w kilku mających się brukować ulicach chodniki betonowe, jako najtrwalsze. Chodniki takie otrzymają na razie ulice: Długa, św. Filipa, Lubomirskiego, Ambrożego, Grabowskiego i Skawińska.

Nadto uchwaliła ta sama komisya rozpocząć budowę kanałów w ulicy Floryańskiej i Sławkowskiej. Roboty potrwają rzecz prosta długo, a że ulice są bardzo wązkie zachodzi obawa czy ruch tramwajowy nie będzie na ten czas przerwany.

Polacy w Ameryce. Niedawno temu rozwodzono się szeroko w prasie niemieckiej nad nowo założonym Bankiem polskim w Chicago, który to Bank założył wydawca gazety p. Smulski z zakładowym kapitałem miliona marek. Obecnie pisze *Germania*, że nie milion marek, lecz dolarów (co równa się 4½ milionom marek) wynosi suma, którą Bank działać rozpoczął.

Nawiązując do tego, rozpisuje się *Germania* szeroko o amerykańskiej Polonii. I tak znajduje się w Ameryce przeszło 2 i pół miliona Polaków, z których na samo miasto Chicago przypada przeszło 130.000. Dziewięć polskich parafii katolickich w mieście Chicago złożyło w przeciągu lat 12 na budowę kościołów i szkół polskich sumę 152.000 dolarów (blisko 700 tysięcy marek). Do polskiej szkoły św. Stanisława Kostki w Chicago uczęszcza niemniej jak 4000 dzieci polskich. W Radzie miejskiej Chicago zasiada także od kilku lat wielu Polaków, a długoletnim skarbnikiem miasta był znany p. Kiołbasa. — Do związku narodowego należy obecnie 6.616 towarzystw polskich. Prócz polskich kościołów i szkół, starają się tamtejsi Polacy pobudować liczne domy związkowe. Podobny dom otworzono już 8 lipca r. b. w Buffalo, a w niedługim czasie staną takie same w Baltimore i Galwestonie. W Chicago ma być pobudowany w niedługim czasie wielki teatr narodowy. W Ameryce całej znajduje się kilkaset kościołów i szkół prywatnych polskich, pomiędzy innemi kilka wyższych szkół żeńskich. Polska prasa w Ameryce składa się z przeszło 67 gazet. Niedawno temu założono także w Kanadzie (kolonia angielska) polską gazetę, a i tam nie brak polskich towarzystw, kościołów i szkół. To samo dzieje się w Brazylii.

Tak pisze *Germania*, a za nią inne gazety niemieckie, którym ta żywotna siła narodu polskiego wcale się nie podoba.

Strajk górników kopalni rudy ołowianej w Kątach, trwający już od paru tygodni, zakończył się bardzo niepomyślnie dla strajkujących. Oto Zarząd kopalni wydał książki strajkującym robotnikom z oświadczeniem, że ich do dalszej pracy nie przyjmie. W ten sposób straciło zajęcie około dwustu kilkudziesięciu górników. Zarekwirowane wojsko z Krakowa i żandarmerya w czasie strajku pozostała w Kątach nadal.

Pożar. W Łuce małej, w powiecie skałackim, spłonęło 34 zagród włościańskich, ze wszystkiemi zapasami zboża.

Socyaliści między sobą. Są w Przemyślu dwa socyalistyczne stronnictwa: jedno złożone przeważnie z żydów, a drugie z samych żydów. Jedno się nazywa P. P. S., a drugie Ż. (żydowska) P. S. Każde z nich ma swój organ prasowy: jedno *Kuryera Przemyskiego*, a drugie *Głos Przemyski*. Walczą one ze sobą w tych dziennikach i na ulicach, a jak walczą, opisuje trzeci przemyski dziennik: *Echo*. Czytamy tam:

„Z powodu artykułu, umieszczonego w ostatnim numerze *Kuryera Przem.* przeciw *Głosowi Przemyskiemu*, a raczej przeciw jego współpracownikom p. Mandlowi i towarzyszom, doprowadzono do skandalu ulicznego. Obrażony p. Mandel zdybał d. 19 bm. w niedzielę koło południa na placu na Bramie dra Ozyasza Rasta z partyi separatystów i zapytał, czy on jest autorem artykułu w *Kuryerze*, występującego przeciw jego osobie, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, wymierzył owemu kandytatowi trzy policzki.

„Epizod ten jest jednym z wielu. Już w poprzednich tygodniach walka ideowa powaśnionych socyalistów rozmieniała się stale na drobną monetę bójek ulicznych. „Postępowy", a walczący po stronie „separatystów" *Kuryer przemyski* z dnia 21 z. m. przyniósł np. artykuł p. t. „Terror uliczny", w którym mieszczą się ciekawe przyczynki do działalności galicyjskich bojowców! Czytamy tam między innemi:

„Przez cały tydzień ubiegły przedstawiały ulice naszego miasta w godzinach wieczornych szczególny widok. Grupki żydowskich robotników i nierobotników, uzbrojonych w laski, przeciągały ulicami w podnieceniu, szukając widocznie upatrzonych z góry ofiar. Z konwentykli partyjnych tutejszej żydowskiej sekcyi polskiej partyi socyalistycznej padło hasło: „Bić przywódców żydowskich robotników z żydowskiej partyi socyalistycznej". Upatrzono czterech. Tak podają przywódcy grup bojowych.

„Rozpoczęło się od nowego napadu z tyłu na p. L., urządzonego w sobotę wieczorem około godz. 11 na ul. Ratuszowej. Jakiś drab, uzbrojony w laskę, z tyłu uderzył p. L. laską w szyję z całej mocy i znikł jak kamfora w krętych i ciemnych uliczkach dzielnicy żydowskiej. Naoczni świadkowie stwierdzają, że na p. L. czatowano w sobotę w ogródku Sobieskiego już od godz. 8 wieczorem i że ze strony żydowskiej sekcyi P. P. S. przez całą sobotę odgrażano się pobiciem p. L.

„Potem sprawa załatwiania pięścią dyferencyi politycznych rozwijała się sama z siebie, gładko i szybko. W niedzielę robotnicy z żydowskiej partyi socyalistycznej zorganizowali z pośród siebie samoobronę dla zagrożonych członków swej partyi. W ciągu tygodnia zbiła samoobrona żydowskiej partyi socyalistycznej na sucho i nieszkodliwie niejakiego B., pisarza adwokackiego, który od początku przewodzi grupie bojowej nieżydowskiej sekcyi P. P. S. We środę wieczorem napadł niejaki Singer, indywiduum niewiadomej kondycyi, handlowca z żydowskiej partyi socyalistycznej M. i pokrwawił go, poczem samoobrona tejże partyi zbiła do krwi Singera. Aresztowano przytem 4 robotników, których na drugi dzień wypuszczono na wolną stopę. W ten sam wieczór znaczna grupa napastników, uzbrojonych w kije i pałki, znowu sami żydzi, podający się za obrońców żydowskiej sekcyi polskiej partyi socyalistycznej, czatowała na p. A. i L. z żydowskiej partyi socyalistycznej Grupa ta, urósłszy następnie do liczby przeszło stu ludzi, obległa dom na Zasaniu, do którego się schronił p. A. Dopiero wezwanie pogotowia policyjnego skłoniło grupę czatowników do cofnięcia się, poczem ruchawka przeniosła się w śródmieście i skończyła opisanemi wyżej pobiciami.

„W chwili, gdy to piszemy, uwija się po mieście grupa „bojowa", szukająca czterech proskrybowanych przywódzców żydowskiej partyi socyalistycznej. Rozdrażnienie jest silne po obu stronach. Sytuacya o tyle się zmieniła, że nie widać na mieście samoobrony z żydowskiej partyi socyalistycznej, lecz jedynie grupę czatowników-żydów, z żydowskiej sekcyi P. P. S. Widocznie padło ze strony żydowskiej partyi socyalistycznej rozumne hasło, by zaniechano gromadnego chodzenia ulicami dla uciszenia obustronnego wzburzenia".

A zatem!: „grupa bojowa"... „upatrzone ofiary"... „samoobrona"... „oblężenie domu"... itd. Spokojny mieszkaniec Przemyśla, czytając to, może mieć wrażenie, iż znajduje się w Kiszyniewie, lub przynajmniej w Białymstoku.

Bakterye kokluszu. Od bardzo dawna poszukiwano napróżno mikrobów kokluszu, tej, tak częstej wśród dzieci choroby. Wiedziano jak bardzo jest ta choroba zaraźliwa, jak nawet jest niebezpieczna, lecz poszukiwania najpracowitsze nie doprowadziły do wykrycia jej istoty. Dopiero obecnie dwaj lekarze brukselscy, dr. Bordet i dr. Genjou, odkryli przyczynę specyficzną kokluszu. Jest to bakterya o bardzo małych rozmiarach, mająca te same cechy w wydzielinach kokluszowych, co w czystej kulturze sztucznej. Badania wykazały, że bakterye kokluszowe znajdują się w stanie niemal czystym w pierwszych wykaszlinach, utworzonych przez wysięk biały, przesycony ciałkami białemi krwi. Mikrob jest najobfitszy w czasie pierwszych ataków kaszlu. W czasie choroby mikroby specyficzne stają się rzadsze, a inne mikroby, liczne i różne, przyłączają się do tamtych i utrudniają ich wyodrębnienie. I to właśnie było przyczyną, że przez długi czas nie można było wykryć bakcyla kokluszowego. Doktorowie Bordet i Genjou doszli do wspomnianych wyników, biorąc do badania wykaszliny dziecka zaledwo paromiesięcznego, a więc wolne od innych mikrobów. Stwierdzono też, że surowica chorych na koklusz działa zabójczo na mikroby. Tak więc możliwem będzie wprowadzenie w przyszłości pewnego sposobu rozpoznawania choroby, a bodaj, czy nie okaże się także możność jej leczenia.

Groźny pożar. W Lyonie spaliły się zabudowania pewnego towarzystwa przewozowego. Szkoda wynosi 1,200.000 fr. Oprócz tego spaliło się za milion franków mebli, powierzonych temu towarzystwu do przechowania.

Temperatura dnia 28 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach + 11, w Wiedniu + 12, w Salcburgu + 12, w Gracu + 13, w Pradze + 10, w Tryeście + 19, w Abbazyi + 18, w Raguzie + 24, w Budapeszcie + 13, w Berlinie + 11, w Hamburgu + 12, w Monachium + 10, w Zurychu + 12, w Genewie + 17, w Lugano + 21, w Anglii + 15, w Paryżu + 13, w Biarritz + 19, w Nizzy + 23, w północnych Włoszech + 21, we Florencyi + 21, w Rzymie + 20, w Neapolu + 21, w Palermo + 24, w Madrycie + 22, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu + 8, w Wilnie + 8, w Warszawie + 9, w Moskwie + 9, w Kijowie + 9, w Odessie + 15, w Serajewie + 11, w Belgradzie + 14, w Bukareszcie + 17, w Sofii + 14, w Konstantynopolu + 22, w Atenach + 26. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 15 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

Sroga kara.

Matka (do zbytkującego malca). — Moric, jak nie będziesz grzeczny, to cię będę myła co rano przez cały tydzień!

W dorożce na gumach.

— Jaśnie panie, zaczyna znowu deszcz padać, może podnieść budę?

— Akurat!!.. to ja będę na gumach po to jeździł, ażeby mnie nikt nie widział!.. Nie ma głupich!

W zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10, zostanie napowrót otwarta łaźnia parowa, oraz kąpiele rzymsko-iryjskie, w sobotę dnia 1 września. Zarząd zakładu przeprowadził gruntowną restauracyę łaźni, wprowadzając równocześnie szereg ulepszeń technicznych.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę (pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera): „Śluby panieńskie," komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca. Rozpocznie „Warszawianka," pieśń z roku 1831, napisał Stan. Wyspiański. — W niedzielę „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W poniedziałek „Śluby panieńskie," komedya Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki," obrazek sceniczny w 1 akcie Kor. Ujejskiego. — We wtorek „Gejsza," japońska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady," dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Z.) Wiadomości o ostatnich krwawych wypadkach w Rosyi nie wywarły zbyt wielkiego wrażenia na targach pieniężnych. Kurs renty rosyjskiej obniżył się zaledwie o ½% na 78½.

Sprawa projektowanej jakoby przemiany rosyjskiego banku państwowego na bank akcyjny wciąż intryguje w wysokim stopniu sfery giełdowe, tem bardziej, że paryski *Temps* pomimo, iż z Petersburga i Berlina zaprzeczono pogłosce, jakoby taki profekt istniał, obstaje przy swojem pierwotnem twierdzenia i utrzymuje, iż negocyacye w tej sprawie prowadzi berliński bank Mendelsohna i Spółki.

Walory przemysłowe są wciąż na pierwszym planie, przedewszystkiem akcye przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego. Z Ameryki bowiem nadchodzą wprost fantastyczne doniesienia o szalonym rozwoju tamtejszego przemysłu żelaznego. Podobno fabryki żelaza w Stanach Zjednoczonych mają już zamówienia na cały rok 1907.

Podwyższenia stopy procentowej oczekują na pewno we wrześniu, a sfery interesowane radeby były z tego, gdyby ono wynosiło na razie tylko ½% a nie 1%.

Zarząd kolei Południowej ogłosił bilans za trzeci dziesięciodniowy okres po otwarciu linii konkurencyjnej z Assling do Tryestu, tj. za czas od 10 do 20 sierpnia. Z każdym nowym okresem ubytek w dochodach kolei Południowej staje się większy, w pierwszym okresie wynosił on tylko 5292 koron, w drugim 106.540, a w trzecim już 121.838 koron.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 29-ego sierpnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·75, pszenica na termina 7·40—7·50, żyto gotowe 5·60—5·70, żyto na termina 5·40—5·60, owies obroczny gotowy 6·40—6·60, owies obroczny na termina 6·00—6·20, jęczmień pastewny 5·50—5·75, jęczmień browarniany 6·00—6·50, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 35·00—45·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00, tymotka 21·00—25·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·25—36·50, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Usposobienie niezmienione. Obroty nieznaczne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. *Matin* donosi z Rzymu, że część komisyi kardynalskiej, która miała zająć się sprawą stowarzyszeń wyznaniowych we Francyi, była skłonna zaproponować pewien *modus vivendi*; gdy jednak dowiedział się o tem kardynał sekretarz stanu Merry del Val, skłonił on Papieża, żeby powołał kard. Vanutellego i przez to zapewnił odrzucenie stowarzyszeń wyznaniowych.

Rzym. Były minister spraw zagranicznych margrabia de St. Guillano zostanie włoskim ambasadorem w Londynie.

Chrystyania. Przy wyborach do storthingu wybrano 37 posłów stronnictwa rządowego, 11 z opozycyjnej lewicy, 7 socyalnych demokratów, a w dwóch okręgach zaszła potrzeba ściślego wyboru. W 68 okręgach wynik głosowania jest jeszcze niewiadomy.

Madryt. Dyrektora więzienia w Ceucie zamordował jeden z więźniów, który ma być anarchistą. Sądzą, że był spisek anarchistyczny.

Poczdam. Wczoraj wieczorem odbyły się z wielką uroczystością chrzciny syna następcy tronu.

Berlin. Minister Podbielsky bierze udział w posiedzeniach gabinetowych i był na chrzcinach wnuka ces. Wilhelma. Na razie o ustąpieniu jego nie ma mowy.

Bilbao. Strejkujący odbyli wczoraj w okolicy Bilbao wiec, na którym uchwalono odrzucić propozycye majstrów i wytrwać dalej w strejku.

Madryt. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało sprawozdanie, że w okolicy Bilbao rozpoczęto pracę pod osłoną wojska. W Santanderze przyszło do kilkakrotnego żywego starcia pomiędzy strejkującymi a gwardyą obywatelską w rozmaitych kopalniach, przyczem wielu jest rannych. Obawiają się rozszerzenia ruchu.

Paryż. Z Waszyngtonu donoszą, że powstanie na Kubie urasta do wielkich rozmiarów. Szczególnie w Pinar del Rio objęło już przestrzeń na 50 mil dokoła San Jago de Cuba. Rząd czyni świeże zaciągi do milicyi i zamówił w Stanach Zjednoczonych amunicyę karabinową.

Karlsbad. Król Edward angielski przybył tu wczoraj popołudniu z Marienbadu.

Paryż. Do pism tutejszych donoszą, że papieski sekretarz stanu Merry del Val wkrótce już ustąpi ze swego stanowiska.

Wiedeń. Rząd grecki obstalował w styryjskiej fabryce broni 100.000 karabinów Mannlichera.

Cetynia. Arnauci z Ipeku napadli na terytoryum czarnogórskiem na czarnogórców, zamordowali jednego i obciąwszy mu głowę, obnosili ją tryumfalnie po ulicach Ipeku. Zajście to wywołało śród czarnogórców groźne wrzenie.

Londyn. Dnia 28 b. m. zrana odczuto w pobliżu miejscowości kąpielowej Bath silne trzęsienie ziemi. W mieście popłoch.

(Depesze popołudniowe).

Ischl. Cesarz odjechał rano do Cieszyna. Na dworcu pożegnali Monarchę namiestnik Austryi Górnej hr. Salburg, dworzanie, urzędnicy, rada miejska i liczna publiczność.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem przybył Cesarz na dworzec kolei Zachodniej i udał się stamtąd na dworzec kolei Północnej, skąd odjechał na manewry korpuśne do Cieszyna o godzinie 11 m. 25.

Król saski przybył tu o godz. 8 z Tarvis i natychmiast udał się w dalszą drogę do Drezna.

Arcyks. Franciszek Ferdynand udał się na manewry cesarskie do Cieszyna.

Wiedeń. Dyrekcya kolei Południowej donosi, że wczoraj popołudniu wykoleił się pociąg osobowy linii Wiedeń-Pottendorf koło miejscowości Achau. 4 podróżnych zostało zranionych.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem przyszło w miejscowości Kaisermühlen pod Wiedniem między przybyłymi z Węgier nowoprzyjętymi robotnikami a strejkującymi robotnikami fabryki Enshingera do krwawego starcia. Dla przywrócenia porządku musiano użyć broni. Około 20 osób zraniono.

Petersburg. Wiadomość, jaka się rozeszła zagranicą, że w Tyflisie świeżo utworzył się spisek na życie namiestnika i że dokonano licznych aresztowań, jest nieprawdziwa.

Białystok. Po wyjeździe gubernatora z Prużan rzucono do tamtejszego urzędu policyjnego bombę; zburzoną została poczta, znajdująca się w tym budynku. Z ludzi nikt nie ucierpiał. Zbrodniarze skryli się.

Warszawa. *Kuryer warsz.* dowiaduje się z Petersburga, że onegdaj odbyła się tam narada rektorów, na której postanowiono otworzyć na razie w Warszawie tylko instytut weterynaryjny.

Tyflis. W Kutaisie aresztowano popa za rozszerzanie proklamacyi. W drukarniach wydrukowano przemocą 36.000 egzemplarzy odezwy do włościan w językach rosyjskim i gruzińskim. W wielu gminach kraju Gori urzędnicy zastrejkowali.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 30 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·40—14·42, na kwiecień 14·96—14·98; żyto na październik 12·26—12·28, na kwiecień 12·72—12·74; owies na październik 13·40—13·42, na kwiecień 13·54—13·56. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 11·64—11·66, na maj 1907 r. 10·28—10·30. — Rzepak na sierpień 32·60—32·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 30 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 20·60—20·70, 20·65—20·75 (spokojny). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 30 sierpnia.

Marki 117.33, renta majowa 99.00, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 812.00, anglobanku 313.00, union banku 553·00, bankvereinu 554.50, länderbanku 443·75, kolei państw. 677·25, lombardy 167·75, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 581.00, tytoniowe 000.00, alpiny 598.00, Rima Muranyi 579.50, prag. Tow. żel. 2802, losy tureckie 161.75, ruble 252.00 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.75.

Lwów 8 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101·00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 102 00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·80—98·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 20 do 97 90, 4½% po 200 koron 000·00 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 253 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2 20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca· 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.25, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł codzienni): 1 15 popoł, (od 13|5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16 9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 3 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

I.

U hrabiostwa Fontenay-Cravant wielkie przyjęcie. Po szerokich rzeźbionych schodach, wysłanych prześlicznym kobiercem i skąpanych w potokach światła elektrycznego, wstępują właśnie powoli wśród gwaru wesołej, urywanej rozmowy zaproszeni goście; panie w stroju balowym, mężczyźni według wymagań ostatniej mody w jedwabnych pończochach i w trzewikach. Powyżej, przy marmurowej balustradzie, widać grupę wcześniej przybyłych gości, którzy ze swego stanowiska przypatrują się ciekawie i badawczo świetnemu orszakowi. Kobiety, olśniewające przepychem strojów, manewrują zręcznie aksamitnymi lub jedwabnymi trenami i ruchem pełnym wdzięku pochylają głowy, przybrane kwiatami i dyamentami; mężczyźni kroczą z uśmiechem na ustach, a czarny ich strój podnosi jeszcze jasne barwy sukien i białość ramion.

Nawprost schodów, w pobliżu szerokich podwoi, przez które widać było szereg salonów, pełnych światła i kwiatów, stała hrabina de Fontenay, witając gości serdecznym uściskiem ręki, wesołem spojrzeniem i uprzejmemi słowami. Słynna ta niegdyś z urody kobieta przedstawiała obecnie typ dojrzałej piękności. Czarna aksamitna suknia uwydatniała klasyczne ramiona i ręce jakby z marmuru wykute. Całą ozdobą jej stroju był naszyjnik z pereł. W szarych oczach malowała się niewysłowiona słodycz, a ciemne włosy, przybrane dziś pączkiem róży, układały się jak dawniej w harmonijne linie, tworzące niegdyś cudowną ramę dla wyniosłego jej czoła. Na skroniach widniało zaledwie kilka srebrnych włosów, zwiastujących, że pani domu minęła już czterdziesty rok życia, że obecnie nadeszła dla niej jesień, w której zazwyczaj nawet najszczęśliwsze chwile omroczone są gazą melancholii.

Już od dwóch godzin przyjmowała w tem miejscu zaproszonych gości, otoczona sztabem mężczyzn, którzy już to ze względu na urodzenie, już to ze względu na zdolności lub majątek, zajmowali w wielkim świecie pierwszorzędne stanowiska. Właśnie zamieniła kilka słów z małżonką ambasadora austryackiego i odprowadziła ją parę kroków do drzwi salonu, gdy szybko zbliżył się do niej jakiś niezmiernie dystyngowany młodzieniec i zapytał ją półgłosem:

— Czy niewiadomo ci, hrabino, gdzie Armand? Już od kwadransa szukam go napróżno w całym pałacu.

— Nie widziałam go wcale — odparła pani de Fontenay. — Sądzę jednak, że zajęty jest ostatniemi przygotowaniami do przedstawienia.

— Bynajmniej. Byłem właśnie za kulisami. Panna de Jessac, której z roli usunięto w ostatniej chwili kilka ustępów, pragnęła co do tego punktu porozumieć się z Armandem, a tymczasem nikt z nas nie wie, co się z nim dzieje... Czyżby uniósł go jakiś bożek, zazdroszcząc mu powodzenia scenicznego!... A może to dyrektor „Komedyi francuskiej" we własnej osobie spłatał nam tego figla...

Przy tych słowach roześmiał się wesoło. Ale czoło hrabiny zasępiło się. Niepokój jakiś wśliznął się do jej duszy. Niepokój, którego sama wytłómaczyć sobie nie umiała, domyślała się bowiem, że mąż niewątpliwie zamknął się w głębi komnat i prawdopodobnie kończy tualetę, wertując przytem po raz ostatni rolę, którą gra w ostatniej sztuce margrabiego de Riva. A sztuka dziś właśnie ma być przedstawiona po raz pierwszy w tych salonach w obecności zebranych gości.

— Widzisz, w żaden sposób oddalić się stąd nie mogę — rzekła pani de Fontenay, wskazując wachlarzem grupę nowo przybyłych, pragnących powitać gospodynię domu. — Poszukaj raz jeszcze, kochany Pawle, i wracaj zaraz.

Szybkim krokiem zbliżyła się do gości. Tymczasem młody baron de Cravant uniósł atłasową portyerę, zakrywającą wejście do korytarza, i udał się do specyalnych apartamentów, służących za kulisy sceny, urządzonej w głębi wielkiego salonu. W buduarze hrabiny pierwszy kochanek zaimprowizowanej trupy, Hektor Firmont, powierzył właśnie głowę doświadczonym rękom fryzyera, pana Pontet, niezrównanego mistrza w swojej sztuce, który z niesłychaną zręcznością młodziana zmieniał w ponurego brodacza, Adonisowi przyprawiał głowę zgrzybiałego starca. Firmont zaniepokojony był bardzo lekką chrypką i polecił przynieść z najbliższej apteki skuteczny płyn jakiś, którym co kilka minut przepłukiwał troskliwie struny głosowe.

W gabinecie hrabiny kończyła tualetę panna de Jessac, *diva*, grająca z temperamentem pani Chaumont, a śpiewająca z wdziękiem pani Judic. Dochodziły stamtąd przez drzwi co chwila nerwowe wymówki pod adresem garderobianej, przerywane od czasu do czasu świetnemi gammami wokalnemi.

— Józefo, uważajże lepiej, dusisz mnie, nie będę mogła oddychać. Ah! ah! ah! ah! ah!... A-a-a-a-ah! Widzisz jaki mam głos przytumiony. Rozluźnij trochę... Ah! ah! ah! a-a-a-a-ah! Zdaje mi się, że będę przy głosie... Och! ukłułaś mnie szpilką w plecy!

Srebrny śmiech był odpowiedzią na powyższy okrzyk rozpaczy. Śmiech ten wyszedł z usteczek uroczej panny Trésorier, która przechadzała się po sąsiednim pokoju, oddzielonym tylko portyerą, strojąc przed wielkiem zwierciadłem figlarne minki i przekrzywiając na wszystkie strony drobną figurkę.

— Ty się śmiejesz, niegodziwa — rzekła pani de Jessac. — Naturalnie, jesteś pewną siebie i wiesz z góry, że będziesz miała powodzenie!...

— Nie lękaj się, mieć je będziemy wszystkie! Bo ostatecznie, mówiąc prawdę, jesteśmy śliczne! Co to! — zawołała nagle z przestrachem, słysząc, że ktoś poruszył klamkę. — Kto tam? Nie wolno!

— Niech się pani nie boi, to ja tylko! — odezwał się śmiejący głos barona de Cravant.

— Co? pan tylko! — zawołała przedrzeźniając mówiącego pani Trésorier. — To aż zanadto chyba. Proszę zamknąć drzwi.

— Ależ skoro je zamknę, nie będę mógł mówić, a jeżeli nie będę mógł mówić, nie dowiesz się pani co mam do powiedzenia.

— To prawda.

Z temi słowami pani Trésorier pobiegła ku drzwiom prowadzącym do drugiego pokoju i zasłoniwszy się do połowy atłasową portyerą, rzekła:

— No, teraz wolno panu uchylić nieco drzwi. O cóż więc chodzi?

— Nie ma tu wypadkiem Armanda?

— Jakto? Hrabia miałby być tutaj? Czyś pan oszalał? Ludwiko, czy słyszysz, co pan Cravant ośmiela się mówić?

— Tak, impertynent z waści — odezwał się głos pani de Jessac — ah! ah! ah! a-a-a-ah! Chciałabym jednak — ciągnęła dalej — aby zguba się znalazła, bo hrabia musi nam jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia udzielić kilku wskazówek co do sceny, w której zrobiono zmianę.

— I cóż pani powie? zniknął jak cień...

— Ale powiedział, że powróci?

— Tak sądzę... Przynajmniej według wszelkiego prawdopodobieństwa... A jednak dziwne to, bardzo dziwne. Przetrząsnąłem cały pałac. Miałem jeszcze ostatnią nadzieję, że zastanę go z panią...

— Jeszcze?

— E, cóż tam, między kolegami... Sztuka usprawiedliwia wszystko!

— Ale w żaden sposób nie może służyć za usprawiedliwienie panu, który nie jesteś aktorem, lecz prostym inspicyentem. A zatem żegnam...

— Ach, istne skaranie z temi aktorkami! — zawołał ze śmiechem baron de Cravant.

Zamknął drzwi i udał się ponownie do komnat hrabiego. Niebawem znalazł się w gabinecie, urządzonym z surowym przepychem. Meble orzechowe, rzeźbione, posadzka wysłana staroświeckim dywanem, sufit podzielony za pomocą wewnętrznego belkowania na kwadraty, z tłem na przemian niebieskiem i czerwonem, na którem błyszczały złocone liście koniczyny. W czterech rogach widniał herb rodziny Fontenay-Cravant, to jest złota wieża z dewizą: Fontesn'ay", wskrzeszającą pamięć jednego z przodków, który w bitwie z wojskiem hugonotów pod Moncontour zrzucony z konia wraz z siodłem, dosiadł go na nowo i cały dzień walczył na nieosiodłanym wierzchowcu. Wielki stół, stojący na środku, zarzucony był papierami. Lampy były przyćmione i w pokoju panował półcień. Z głębi, z uchylonych drzwi, widać było światło i czyjeś kroki dochodziły stamtąd. Baron de Cravant zwrócił się w tym kierunku z głośnem zapytaniem:

— Czy to Armand?

Kroki zbliżyły się i do gabinetu wszedł kamerdyner hrabiego, ubrany czarno, z miną poważną i uroczystą.

— To ty, James? Czy nie ma tu mego kuzyna? Byłem już dwa razy i nie zastałem nikogo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lm. 69.808/06.

III.

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla koni własnością Gminy m. Lwowa będących w czasie od 1. października 1906 do 30 września 1907 w ilości około 3.100 (trzy tysiące sto), siana w ilości około 3.300 (trzy tysiące trzysta) tudzież żytnej słomy na podściółkę, w ilości około 1.100 (tysiąc sto) cetnarów metrycznych rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę ofertową, która odbędzie się w piątek dnia 14. września 1906 o godzinie 11. przed południem w biurze III. Departamentu Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę mają wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty, do których należy dołączyć kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadyum w kwocie 1.500 (tysiąc pięćset) koron na dostawę owsa, w kwocie 600 (sześćset) koron na dostawę siana zaś w kwocie 200 (dwieście) koron na dostawę słomy tudzież przedłożyć próbki owsa i siana.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w III. Departamencie Magistratu (ratusz 3. piętro) w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów, 23. sierpnia 1906.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.